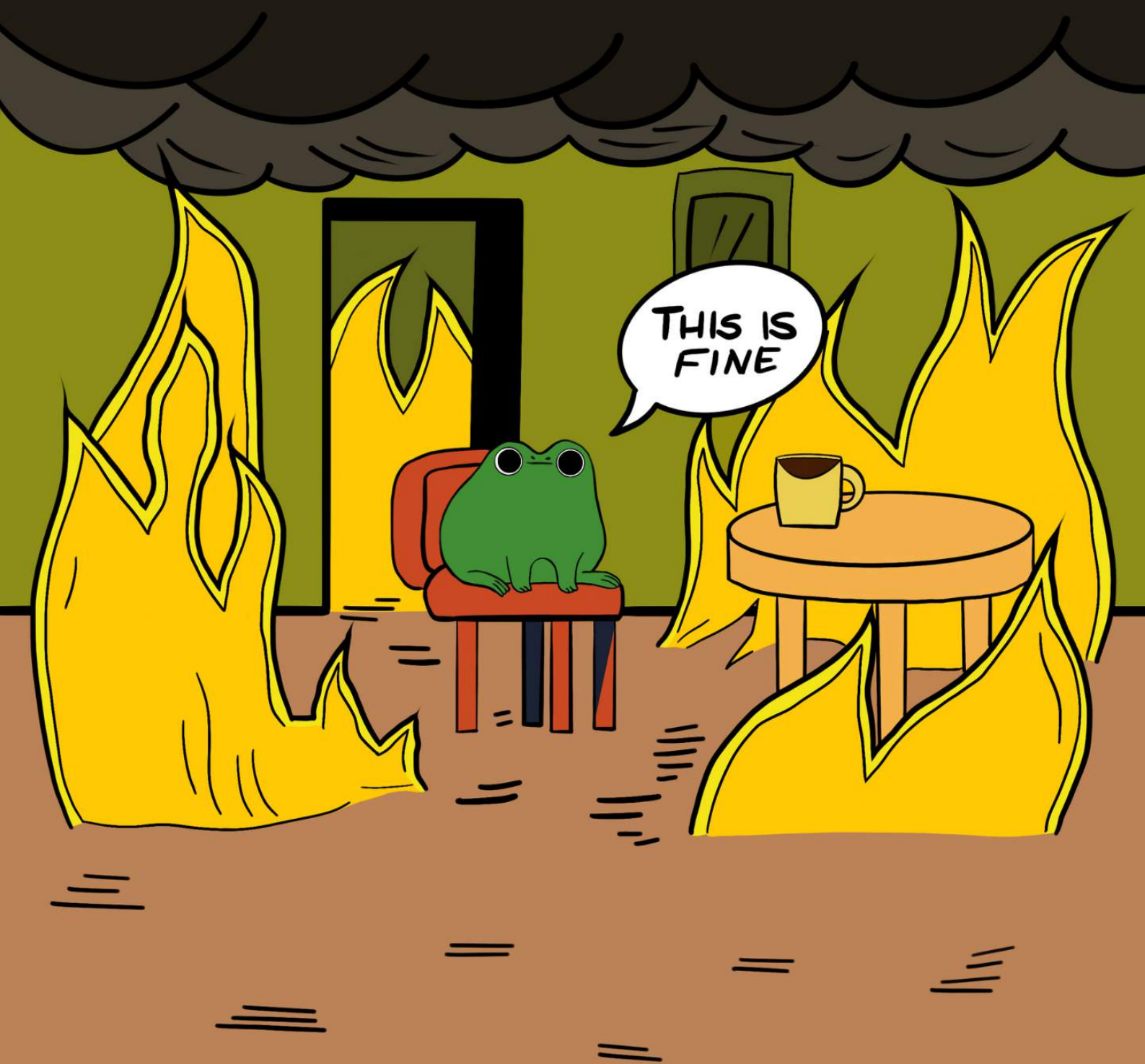


13-26 MARCA 2023 | NUMER 126

# BEZBEK

bezcenna dawka żabek



# **UWAGA!**

**MOŻLIWE PĘKANIE ZE ŚMIECHU, ZRYWANIE BOKÓW ORAZ  
W JEDNYM PRZYPADKU PŁAKUWA,  
CZYTASZ NA WŁASNĄ ODPOWIEDZIALNOŚĆ\***

\*MAGAZYN BEZBEK NIE PONOSI ODPOWIEDZIALNOŚCI ZA SZKODY ZDROWOTNE CZYTELNIKÓW.

**ŻABKOWA  
MODA  
STR. 22**



**ŻABA NIEJEDNO  
MA IMIĘ  
STR. 6**

**ZWIERZENIA  
OSCAROWE  
STR. 12**



# W TYM NUMERZE:

- 6** **ŻABA NIEJEDNO**  
MA IMIĘ
- 8** **KARMIENI**  
KŁAMSTWAMI
- 11** **ŻABIE TROSKI**
- 12** **ZWIERZENIA OSCAROWE**  
WYWIAD
- 22** **ŻABKOWA MODA**
- 24** **BEZBEK POLECA:**  
KSIĘŻNICZKA I ŻABA (2009)
- 26** **ŻABISTA PLAYLISTA**
- 27** **BEZBEKOWY**  
HOROSKOP
- 28** **SUBIEKTYWNY TYGODNIOWY**  
RANKING MEMÓW
- 30** **BYĆ MOŻE**  
ZA DWA TYGODNIE

# DO BEZBEKOWICZÓW!

Urszula Skorodziło

Drodzy Czytelnicy,

do kogo kumka ciepłym wieczorem mała żabka? Nie mam pojęcia, ale jest to pytanie warte rozważenia. Dla dociekliwych, nie odpowiem na to pytanie w dalszej części.

Żabki również skaczą i wyciągają ogromny język, by chwycić swoją ofiarę. Tak sobie myślę, że są to możliwości, które warto podkreślić na początku.

W wielu miastach Żabki stoją również na każdym rogu. Możecie być spokojni. To nie jest żadna współpraca. Nie musicie się tym martwić.

Nie zwlekając, zapraszam do przeczytania najnowszego numeru Magazynu Bezbek. Będzie zielono.



Uszanowanko  
Ula

# ŻABA NIEJEDNO

## MA IMIĘ

Żaba robi „kum-kum”. Czasem radośnie, innym razem złowrogo, a niekiedy trochę na smutno. To już zależy od tego, jakiego płaza spotkamy na swojej drodze. Żaby mają różne oblicza i symbolikę. Bardzo często kojarzą się z oślizgłym zielonym potworem, którego niektórzy z jakichś powodów się boją. Ale z drugiej strony – może któraś z nich to zaczarowany, przystojny książe?

Częstokroć żaby są kojarzone negatywnie, ale wydaje mi się, że to przez mylenie ich z ropuchami. W wielu bajkach te ociężałe stworki pojawiają się jako symbol zła, nieszczęścia czy chorób. Potem biedne żabki dostają rykoszetem. To trochę jak ze starszym rodzeństwem lub kuzynostwem, które rozrabia w szkole i przez to Ty również masz przewalone u pani od gegry.

Czasami jednak są przedstawiane w neutralny sposób, jako kumkające stworzonka, nieraz dość strachliwe. Tak właśnie było z żabą w jednej z bajek ludowych, gdzie zielony płaz ogarnięty „śmiertelną trwogą” w popłochu rzuca się do wody przed dostrzeżonym zajęcem. To zaś dodało otuchy temu drugiemu, który myślał, że to on jest największym cykorem na łące. Podbudowany zajęc z dumą wrócił do kicania. Z tej krótkiej bajki można wywnioskować, że żaby nie są wcale takie straszne i boją się Ciebie bardziej niż Ty ich.

Natomiast w Biblii żaby są przedstawiane dwojako, w zależności od Testamentu. W Starym ich znaczenie jest niejednoznaczne, ponieważ raz są złe, a raz dobre. Niektórzy egzegeci biblijni uważają, że koniec końców obraz żab w Starym Testamencie jest pozytywny. Za każdym razem, gdy pojawiają się w tekście, mają naprowadzić czytelnika do wniosku, że to Bóg jest władcą historii. Chociaż historia o plagach egipskich wcale im nie pomaga, gdyż jedną z nich była plaga żab...



Nowy Testament z kolei stara się je jak najbardziej oczernić. Tam bowiem stworzenia te mają wymiar złowrogi, powiązane są z demonami i złymi czarami. Łączone z magią i ciemnością, używane są też do zobrazowania walki pomiędzy światłością a ciemnością. Oczywiście jako wystannicy mroku. Widać to szczególnie w *Apokalipsie św. Jana*. Tam skojarzenia te są wywołane połączeniem płazów z brudem i truciznami, życiem w błocie, co jest przeciwstawne do czystej wody. Symbolizuje to życie w nieczystości. Odznacza się je nocną aktywnością i nieprzyjemnym głosem (choć ja lubię żabię kumkanie).

Na koniec przytoczę przykład najsmutniejszej żaby w internecie. Pochodzi z komiksu *Boy's Club* Matta Furie stworzonego w 2005 roku, a w sieci na fali popularności wzniósł się 3 lata później, potem było już tylko lepiej. Doskonale znany Pepe the Frog ma swoje znaczenie. Pepe przewija się w wielu memach okolicznościowych, w których przybiera różne formy, w zależności od intencji autora. Najczęściej chyba pojawia się jako Smutne Pepe, rozczarowane ze swoim życiem lub otaczającą rzeczywistością.

Jednak tak samo jak baśniowe czy biblijne płazy, Pepe również był wykorzystywany nie tylko do niewinnych, głupiutkich obrazków. Biedna memowa żaba w pewnym momencie została wciągnięta w polityczny wir przez alt-rightową Ligę Antydefamacyjną. Ale może przemilczmy ten epizod, bo to nie wina Pepe, a chyba wolimy myśleć o nim dobrze. Innym razem, kilka lat później, celebrycka żaba była użyta przez protestujących w Hongkongu w latach 2019-2020, kiedy to demonstrujący sprzeciwiali się projektowi ustawy zezwalającej na ekstradycję obywateli do Chin.

Wracając do internetu, Pepe, oprócz bycia smutnym, pojawia się też w formie *rare*, gdzie jest projektowany w różne dziwne formy znanych ludzi, innych zwierząt czy zupełnie abstrakcyjnie jako np. cały kontynent. To już zależy, kogo autor mema chce pokazać jako przegrywa.



Zapewne większość użytkowników internetu żabę najprędzej skojarzy właśnie z depresyjnym Pepe. A to, że od wielu, wielu lat, od Biblii po bajki ludowe próbowano nam wmówić, jakoby żaby były czymś złym, strasznym lub obrzydliwym, to najprawdopodobniej spisek łoży masońskiej, która z jakiegoś powodu uwzięła się na te biedne zwierzątka. Nie dajmy się Iluminatom. Włączmy telewizję, wyłączmy myślenie.

Adus

Źródła: 1, 2, Ł. Laskowski, *Żaby w biblii na tle innych antycznych tradycji*, *Verbum Vitae* 32/2017, s. 321-347.

# KARMIENI

## KŁAMSTWAMI

Czy Wy też w dzieciństwie słyszeliście, żeby nie siadać na zimnym, bo dostanie się wilka, żeby nie pić wody z kranu, bo ta woda jest gorsza od tej butelkowanej, czy, na przykład, że myszy lubią ser? To tylko część z najpopularniejszych mitów, które słyszymy w trakcie naszego życia. A jak jest naprawdę i o co tutaj chodzi? W tym artykule rozwiemy te mity.

### 1. Bocian zjadający żaby

Mit o bocianie z żabą w dziobie ma w sobie tylko trochę prawdy. Jeżeli jest to najłatwiejsza do zdobycia w danym biotopie ofiara, to bociany nią nie pogardzą. Nie jest to jednak przodujące danie w ich menu. Głównym składnikiem diety bocianów są owady – stada szarańczy na afrykańskich stepach. W Polsce zjedzą wszystko, co uda im się upolować: chrząszcze, pasikoniki, szarańczaki oraz inne przysmaki, jak np.: dżdżownice, ślimaki, ryby, żaby, jaszczurki, pisklęta ptaków, krety czy np. zaskrońce. Jak więc widać, ich dieta jest bardzo zróżnicowana, a żaby nie są ich głównym pożywieniem.

### 2. „Nie siadaj na zimnym, bo wilka dostaniesz!”/ „Ubierz się ciepło, bo jak cię zawieje, to się przeziębisz”!

Zaczynamy chorować, gdy do ustroju dostaje się jakiś drobnoustrój chorobotwórczy. Dlatego odpowiedź na pytanie, czy można zachorować od zimna, jest prosta i brzmi ona: NIE. Ale czy na pewno? W trakcie chłodnych dni może dojść do przewiania, które osłabi naszą odporność i spowoduje wystąpienie np. zapalenia górnych dróg oddechowych, które, co warto podkreślić, zwykle spowodowane jest przez wirusy. Jednakże spowodowane jest to osłabieniem odporności i namnożeniem się patogenów, a nie z powodu samego przewiania.





### 3. Używamy tylko 10% naszego mózgu.

Prawdopodobnie najbardziej wszechobecnym mitem dotyczącym nauki jest ten. Badania z wykorzystaniem pozytonowej tomografii emisyjnej i funkcjonalnego rezonansu magnetycznego mówią zupełnie co innego. Pokazują one, że mózg jest zasadniczo aktywny przez cały czas, nawet podczas snu. Z czysto medycznego punktu widzenia, gdyby 90% mózgu pozostało nieaktywne, większość urazów głowy pozostawałaby bez wpływu na nasz organizm, ale jednak jest zdecydowanie inaczej.

### 4. Zmiana koloru skóry przez kameleona w celu wtopienia się w tło

Powszechnie panuje błędne przekonanie, że stworzenia te przybierają kolor tego, czego dotkną. Podczas gdy niektóre zmiany koloru pomagają faktycznie jaszczurkom wtopić się w otoczenie, to w większości są one w rzeczywistości reakcjami fizjologicznymi, które w dużej mierze służą do komunikowania i odzwierciedlania emocji jaszczurek, takich jak rywalizacja czy napięcia środowiskowe. W każdym razie taki jest obecny stan wiedzy.

### 5. Czytanie w słabym świetle szkodzi wzrokowi.

Nie ma jeszcze żadnego dowodu na to, że czytanie w słabym świetle jest złe dla oczu. Oczy muszą pracować ciężiej, aby rozpoznać tekst podczas czytania w słabym świetle, to jest oczywiste. Czytanie w słabym świetle powoduje większe zmęczenie i sprawia, że oczy szybciej się męczą, co może powodować bóle głowy i zaczerwienienie oczu. Według badania przeprowadzonego przez amerykańskich naukowców i opublikowanego w czasopiśmie „British Medical Journal” nie wpływa to jednak na pogorszenie się wzroku.

### 6. Woda z kranu jest gorsza?

Nie, to jest kompletna bzdura. Woda, która płynie do nas, musi przejść restrykcyjne normy dla wody pitnej, które są określane przez ministra zdrowia. W rozporządzeniu znajdziemy wyszczególnione parametry, które musi spełnić i, co ciekawe, bardzo często zakłady uzdatniania wody, które publikują wyniki badań na swoich stronach, udowadniają, że normy są spełniane, a woda bardzo często ma lepsze wyniki, niż określa je dopuszczalna norma. Jedynym, co może nas odrażać od picia wody prosto z kranu, może być instalacja. Jednakże mowa o instalacji, która doprowadza wodę do budynku (za nią odpowiada już zarządca nieruchomości). Czasem, kiedy sprawdzi się wyniki badań wód butelkowanych i wody z kranu, pojawia się znacząca przewaga dla tej drugiej.

### 7. Czy myszy lubią ser?

Myszy nie należą do zbyt wybrednych zwierząt, ale gdy mają wybór, wybierają: ziarna, orzechy, chleb, warzywa i owoce czy zioła. Myszy co prawda nie powinny zjadać nabiału, ale jeśli jest bardzo głodna, to wybierze to, co znajdzie. Dlatego nie można obalić tego mitu jednoznacznie.



## 8. Niebieska krew

Specjalnie nie napisałem błękitna, aby nie nawiązywać do związku frazeologicznego. Skąd zatem bierze się kolor, który widzimy, gdy patrzymy na nasze ręce? Tak naprawdę związane jest to ze złudzeniem, gdyż krew, którą widzimy, jest kilka „pięter” niżej, pod kilkoma warstwami tkanki. Dlatego widzimy ją w inny sposób, niż jest naprawdę. Mitem jest również to, że dopiero w trakcie kontaktu z powietrzem krew staje się czerwona. Na obalenie go mogę powiedzieć, że krew w laboratorium pobierana jest zwykle metodą próżniową, a więc nie ma ona żadnego kontaktu z powietrzem, a w próbówce dalej jest czerwona, a nie niebieska.

## 9. Alkohol rozgrzewa

Nic bardziej mylnego!, jak powiedziałyby redaktor Kotarski. Etanol powoduje, że naczynia krwionośne ulegają rozszerzeniu – dlatego mamy na przykład wypieki na twarzy, zaczynamy tracić ciepło. Niestety może mieć to finalnie tragiczne skutki, np. gdy w trakcie siarczystych mrozów bezdomni w celu ogrzania mają ochotę się „rozgrzać” i niestety zaczynają się jeszcze szybciej wychładzać nasz organizm, co może skutkować hipotermią, a w przypadku braku reakcji otoczenia może doprowadzić do śmierci.

## 10. Czy kawa jest szkodliwa dla zdrowia?

Kawa ma działanie przeciwnowotworowe ze względu na zawartość kwasu chlorogenowego oraz kawowego, które są antyoksydantami. Wykazuje działanie, które zmniejsza ryzyko depresji, poprawia pamięć i koncentrację poprzez oddziaływanie kofeiny w kawie, teofiliny w herbacie czy teobrominy w kakao. Kawa jest zdrowym napojem, możemy znaleźć więcej badań, które mówią o protekcyjnym działaniu na inne choroby, np. zmniejsza ryzyko wystąpienia choroby Alzheimera i Parkinsona.

## 11. Oddawanie krwi powoduje uzależnienie / oddawanie krwi powoduje, że musisz oddawać krew do końca życia

Nie. Ani jednorazowe, ani wielokrotne oddawanie krwi nie powoduje, iż trzeba to powtarzać już do końca życia. Organizm nie produkuje więcej krwi, niż potrzebuje. Jesteśmy świetnie zaprogramowanym konstruktem, który szybko kompensuje utracone 450 ml cennego daru, jakim jest krew.

Wiele sfer w naszym życiu obrosto mitami z mchu i paproci, które nie mają nic wspólnego z prawdą. Część z nich ma jakieś uzasadnienie, ale nie jest też całkowitą prawdą. Jeśli czegoś nie jesteście pewni, to sprawdźcie informacje. Pozwoli to na zapobieganie w przyszłości tworzeniu mitów, które trudno potem wyprzeć na rzecz prawdy, gdyż kłamstwo powielane wiele razy staje się prawdą.

Mikołaj Mazur



# ŻABIE TROSKI

Świat jest pełen niesprawiedliwości – niezależnie od poglądów politycznych należałoby się z tym stwierdzeniem zgodzić. Każdego z nas one dotyczą i warto pamiętać nawet o tych najmniejszych grupach, które są pokrzywdzone. Można nawet wykroczyć poza społeczność ludzi i zastanowić się nad zwierzętami. Czy traktujemy je w odpowiedni sposób? No cóż, żaby zdecydowanie powiedziałyby, że nie.

Ale czemu żaby miałyby chować do nas urazę? Na pierwszy rzut oka ludzkość bardzo kocha te urocze zwierzątka. Mamy masę grupek na Facebooku, poświęconych adoracji tych zielonych (i nie tylko!) stworzonek. A w Polsce zwłaszcza je kochamy. W końcu po tych cudownych istotach nazwaliśmy jednego słabego rapera, czyli Żabsona oraz ojca polskiego rave'u, czyli Rzabkę.

Ale niestety, nie wszystkie państwa są takie prożabkowe. Niektóre z nich traktują naszych zielonych ziomeczków z wielką okrutnością, uciekając się często do przemocy. Nie domyślacie się, o kim mowa? Oczywiście mam na myśli Francję.

Gdyby ktoś nie wiedział, co mam na myśli – we Francji bardzo popularne jest jedzenie żabich udek. Ba, warto zauważyć, na jaką skalę jest to zjawisko. Pomimo że Francuzi stanowią zaledwie 13% wszystkich mieszkańców globu, to odpowiadają za spożycie 49% światowej populacji żab. Czy te statystyki nie są przerażające?

Zwróćmy uwagę także na to, jak traktowane są żaby przeznaczone na posiłek. Po dokonaniu amputacji ud, nie zostaje im zapewniona żadna opieka zdrowotna. Będąc weteranami, powinny mieć chociażby do dyspozycji odpowiedni sprzęt oraz pewne miejsce parkingowe. Niestety, zostają one pozbawione nawet tego.

Co możemy w takiej sytuacji zrobić? Bierność zdecydowanie nie jest odpowiedzią. Należałoby podjąć działania prawne, np. zakazać jedzenia żab, a także zapewnić im pomoc socjalną, jednakże niestety takie rozwiązania nie zawsze się sprawdzają. Trzeba zmienić przede wszystkim myślenie.

I tutaj należy docenić grupki na Facebooku. Nie wiem, czy znalazłem kiedyś bardziej zaangażowanych w życie żabek ludzi. Dlatego jak mamy jakiegoś Francuza na FB, zaprosimy go do takiej społeczności. Ja np. spróbowałem zaprosić Napoleona Bonaparte, niestety jednak okazało się, że nie ma on kont w mediach społecznościowych. Podobno wynika to z jego dezaprobaty wobec polityki Meta, ale są to tylko pogłoski.

Możemy również zastanowić się nad stworzeniem jakiejś organizacji charytatywnej, by pomagać żabkom. Czyżby wkrótce miał powstać Polski Zielony Krzyż? Kto wie, to wszystko zależy od nas.

I chyba tym zdaniem mogłem zakończyć ten tekst. Ale można dodać parę prostych, wręcz trywialnych, wniosków, że np. bierność jest zła. Jednak wolę zakończyć czymś jeszcze prostszym – kochajmy żaby!

Krzysztof Wroński



# ZWIERZENIA OSCAROWE

## WYWIAD

95. galę Oscarów wraz z Katarzyną Czajką-Kominiarczuk (Zwierzem Popkulturalnym) podsumował Mateusz Matłok. Gościnnie: redaktor Kacper.



**Mateusz Matłok:** Trzynastego marca po raz kolejny zostały rozdane najstynniejsze nagrody filmowe. Jak co roku relacjonowała Pani galę na swoich mediach społecznościowych. Jak ocenia Pani tegoroczne wydarzenie? Czy Oscary wciąż mają w sobie tę magię?

**Zwierz Popkulturalny:** Z roku na rok magii jest coraz mniej, chociaż to nie do końca jest wina samych Oscarów. Jako osoba, która zajmuje się nimi już w tym momencie zawodowo, bardzo uważnie obserwuję cały sezon. Wiem, jak wyglądają kampanie oscarowe, jak wyglądają te mechanizmy, które decydują o tym, kto ma większe szanse na nagrodę, w związku z tym ten element niepewności, zaskoczenia, takiego być może domniemania, że wydarzyć się może wszystko, przez lata trochę mi uciekł. Jest w tym natomiast taki element magii, że nawet jeśli wiem, kto ma największe szanse, jeśli wiem, jak to wygląda, jak się buduje tę całą narrację, to jednak emocje, które przeżywają twórcy (zwłaszcza aktorzy), są prawdziwe i należą do takich, które rzadko widzujemy na żywo w telewizji. To są wielkie wzruszenia, poczucie osiągnięcia najwyższego zachwytu w swoim zawodzie, spełnienie jakiegoś marzenia, dzielonego przez bardzo wiele osób świata filmu. Stoję pomiędzy świadomością na temat tego, jak to wygląda, a takim jednak, mimo wszystko, daniem się porwać przez te emocje przeżywane zwłaszcza przez twórców mniejszych produkcji, czyli filmów dokumentalnych i krótkometrażowych, którzy zwykle nie są na pierwszym planie. Oscary są czasem dla nich jedynym momentem, w którym wychodzą przed szerszą widownię.

**MM:** Oscary zmieniały się przez lata, wprowadzano coraz to kolejne innowacje, rozwiązania przyjęte przez widownię częściej negatywnie niż na korzyść gali. W tym roku nie było może zbyt wielu kontrowersji (choć temat najważniejszej poruszę później), natomiast czy nie brakowało również tych miłszych, uroczych momentów?

**ZP:** Przeciwnie, mam wrażenie, że takich momentów było całkiem sporo! Mieliśmy Brendana Frasera, któremu podczas odbierania nagrody odjęto mowę, mieliśmy Harrisona Forda tulącego Ke Huy Quana, aktora, z którym ostatni raz widział się na planie *Indiany Jonesa*, teraz on wręcza Oscara za najlepszy film, a jego ówczesny dziecięcy partner ekranowy dostaje nagrodę za najlepszą rolę drugoplanową. Mieliśmy śpiewane „Sto lat” aktorowi z irlandzkiej produkcji krótkometrażowej, więc takich *wholesome* momentów było kilka.

**MM:** Jimmy Kimmel w tym roku poprowadził swoją trzecią Oscarową galę. Jak ocenia go Pani w tej roli?

**ZP:** Jimmy Kimmel jest wyborem, rzekłabym, bardzo bezpiecznym. To jest taki komik, który spośród wszystkich komików amerykańskich nie jest ani najbardziej polityczny, ani najbardziej irytujący. Plasuje się na samym środku tego, co oferuje wieczorne pasmo telewizji amerykańskiej. Moim zdaniem dostał on bardzo jasne polecenie: ma być sprawnie, ma być krótko i ma być jak najmniej momentów, w których mogłoby dojść do czegoś, co zaburzyłoby sprawne prowadzenie gali. Nie miał w tym roku zabłysnąć, a raczej pokazać, że można to zrobić w prosty, łatwy sposób, który nie wywoła żadnych kontrowersji. I on to zrobił. Nie było to błyskotliwe, nie było do zapamiętania – miał tylko udowodnić, że Oscary mogą takie być.

**MM:** Zdecydowanie, choć w swoim wstępnym monologu zawarł kilka dość sympatycznych żartów, jak np. skierowane do Johna Williamsa: „he has turned 90 years old and he's still scoring”. Znalazło się też kilka szpileczek, m.in. odnoszących się do 100 mln wtopy finansowej filmu *Babylon* czy do *BatGirl* jako jedynej superbohaterki pokonanej przez dział księgowości.

**ZP:** Mam poczucie, że to są takie bardzo mocno wykalkulowane coroczne złośliwości. W moim odczuciu przemówienie Kimmela bardzo przypominało monologi z jego wieczornego talk-show. Tu jest złośliwość, jednak taka jak względem Nikole Kidman, gdy zażartował, że nareszcie wypuścili ją z kina, co było nawiązaniem do znanej amerykańskiej reklamy sieci kin AMC, w której Nicole sprawiała wrażenie opętanej (śmiech). Jeśli porównamy to np. do zeszłorocznego występu Chrisa Rocka, to jest to taki typ humoru, przy którym nikt nagle nie poderwie się z miejsca, żeby bronić czyjegoś honoru.

**MM:** Za humor Kimmelowi się nie oberwało, jednak po gali posypała się na niego krytyka za przyprowadzenie na scenę swojego wsparcia emocjonalnego w postaci osiołka z filmu *Duchy Inisherin*, którego uczestnicy gali mogli pogłaskać. Wielu widzów zauważyło przy tym dziwne zachowanie osiołka, sprawiającego wrażenie, jakby nie chciał tam być.

**ZP:** Nie jestem do końca pewna, jak to można odczytać. Ten osiołek jest aktorem, zwierzęciem, które prawdopodobnie na co dzień znajduje się w sytuacjach, w których jego koledzy i koleżanki się normalnie nie znajdują, czyli na planie filmowym. Rozumiem argumentację, że zwierzęta nie są zabawkami i dla osiołka scena oscarowa może nie być najlepszym miejscem – z tym się mogę zgodzić. Z drugiej strony natomiast, ważny jest też kontekst. To nie jest pierwszy lepszy osiołek, wzięty z jakiejś farmy, dla którego to byłoby bardzo traumatyczne przeżycie. To aktor, mający doświadczenie z pewnymi nienaturalnymi warunkami, a zwierzęta obeznane z planem filmowym przyzwyczajone są do trochę innych sytuacji.



**MM:** Nim przejdziemy do omówienia tegorocznych zwycięzców, myślę, że warto wspomnieć o największych przegranych, a więc filmach, które nie zgarnęły żadnej nagrody mimo masy nominacji. Mowa tu przede wszystkim o *Duchach Inisherin*, *Elvisie* i *Fablemanach*, co zwłaszcza w kontekście tego ostatniego filmu pokazuje, jak zmieniła się Akademia. *Fablemanowie* to przecież film idealnie skrojony pod Oscary, a w którym Steven Spielberg (którego Akademia kocha) opowiada o młodym chłopaku, który chce kręcić filmy. W dodatku jest to dla Spielberga film bardzo osobisty i stanowiący laurkę dla jego reżyserskich początków, a jednak, mimo aż siedmiu nominacji, nie zdobył żadnej nagrody. Z czego to wynika?

**ZP:** To wynika z kilku rzeczy. Jest pewnym błędem założenie, że Oscary tak bardzo kochają Spielberga. Akademia lubi go nominować, mimo że nie ma dużej skuteczności, jeśli chodzi o nagrody i częściej nagradzani są jego aktorzy niż on sam. Mam takie poczucie, że *Fablemanowie* mogliby wygrać parę lat temu, kiedy rzeczywiście ten przepis na film oscarowy był dużo bardziej żywy. Oscary od kilku lat próbują wymyślić się na nowo, trochę wskazać inne kierunki. Zwycięstwo *Parasite* było takim przykładem szukania nowej tożsamości, także po tym, jak Harvey Weinstein, który wytworzył ten przepis oscarowy, stracił swoje wpływy oraz swoją pozycję w Hollywood, trochę uwalniając Oscary od kręcenia się w kółko. Trzeba też pamiętać, że w rywalizacjach oscarowych nikt nie wie, jak głosują inni, więc bardzo często jest tak, że filmy, które wydają się zbyt pewne, jeśli chodzi o głosy konserwatywnej części Akademii, mogą na tym stracić. Innymi słowy, podejrzewam, że bardzo wiele osób pomyślało: „No tak, na »Fablemanów« wszyscy zagłosują, więc głosuję na coś innego”. Warto dodać, że brak Oscarów dla tego filmu nie jest zaskoczeniem, ponieważ w tym sezonie nagród, który już trochę trwa, nie był aż tak nagradzany. Dostrzeżono, że jest to ciekawy film, trudny do pominięcia w ramach nominacji, ale później nic nie zgarniał. Mam wrażenie, że obsada *Fablemanów* i pozostali jego twórcy siedzący na sali, nawet nie spodziewali się, że wydarzy się tu jakiś wielki cud. Musimy też brać pod uwagę, że jeśli wcześniej swoje nagrody przyznają Gildia Reżyserów, Gildia Producentów i Gildia Aktorów (a one wszystkie składają się na Akademię) i nie nagrodzą one danego filmu, to twórcy już wiedzą, że ludzie na ten film nie głosują. Jestem bardziej zaskoczona *Duchami Inisherin*, miałam nadzieję, że może gdzieś się znajdą, zwłaszcza w kategorii najlepszego scenariusza oryginalnego, ale Irlandczycy odeszli niemalże z kwitkiem (jedynie krótkometrażowy film dostał nagrodę).

**MM:** Dużą obecność irlandzkiej kultury wśród tegorocznych nominacji podkreślał nawet Jimmy Kimmel, który żartobliwie stwierdził, że w tym roku mamy nominację z każdego zakątka Dublina, a okazuje się, że poprzestano wyłącznie na nominacjach.

**ZP:** W przypadku *Duchów Inisherin* możemy to też wytłumaczyć tym, że on jest bardzo trudny do jednoznacznego zakwalifikowania. Co to jest za film? Nie jest to komedia, nie jest to dramat. To tragikomedia, do tego bardzo mocno osadzona w Irlandii; nie tylko wizualnie i aktorsko, ale i pod względem języka. Mam taką teorię spiskową: ponieważ Amerykanie oglądają filmy bez napisów, a bohaterowie *Duchów Inisherin* mówią po angielsku z bardzo mocnym irlandzkim akcentem, bardzo możliwe, że nie podobał im się za bardzo ten film, bo po prostu nie rozumieli do końca, co mówią postacie na ekranie (śmiech).



**MM:** Wróć jeszcze na chwilę do tematu nominacji. Dem w swoim filmie sprzed kilku lat, dotyczącym mechanizmów oscarowych, mówił o większym znaczeniu, zwłaszcza w kontekście marketingu, czyli tak naprawdę większej rozpoznawalności danej produkcji. Czy faktycznie nominacje są ważniejsze od samych nagród?

**ZP:** One są przede wszystkim inne. W przypadku nagród specjalnościowych, w nominowaniu udział biorą członkowie danej grupy, np. aktorzy nominują aktorów, charakteryzatorzy charakteryzatorów, scenografki inne scenografki itd. To znaczy, że taka nominacja jest ukłonem w stronę ludzi, którzy podobnie jak ty znają się na tym, mówiąca: „Tak, dostrzegamy cię, to było warte, doceniamy to”. Wszyscy razem głosują jedynie na najlepszy film. To oznacza, że w nominacjach dostajemy odbicie tego, co przedstawiciele danej branży w danym roku najbardziej cenili, co ich zdaniem jest najbardziej godne pochwały, co zrobiło na nich największe wrażenie. Pod tym względem nominacje są w jakiś sposób może nie ważniejsze, ale lepiej oddają to, co myślą przedstawiciele konkretnej dziedziny branży filmowej, natomiast już w kategorii głównej może wedrzeć się dużo więcej i przypadkowości, i może sugestii ze strony dystrybutorów. Można więc powiedzieć, że nominacje w pewien sposób mówią nam więcej niż same nagrody.

**MM:** Czy zatem nagrody straciły swoją rolę wyznacznika filmów, z którymi warto się zapoznać?

**ZP:** Pytanie, czy kiedykolwiek były wyznacznikiem tego, co warto obejrzeć. Oscary nie mają do końca tej samej funkcji, którą mają np. festiwale filmowe, które trochę nas ustawiają na cały sezon, mówią: „Słuchajcie, to są filmy, których nie możecie przegapić”. Oscary są pewnym podsumowaniem roku i pewną odpowiedzią, jak w danym roku Hollywood chciałoby się nam przedstawić, jak chciałoby nam się pokazać od najlepszej strony, jaką wizję kinematografii amerykańskiej (choć już nie tylko takiej) chciałoby nam sprzedawać. Mam takie poczucie, że Oscary nadal są ciekawe pod kątem diagnozowania przemian, walki o prestiż, tego, jakie działania promocyjne wokół Oscarów okazały się najbardziej skuteczne. One od dawna nie wskazują nam, jakie filmy były najlepsze w danym roku. To bardziej rola werdyktów festiwalowych, wydawanych jeszcze przed wypuszczeniem filmu do kin. Osobiście patrzę na Oscary jako na diagnozę branży filmowej. Oczywiście, zdarza się, że nagrodzone zostają filmy ciekawe i wybitne, na które inaczej nie zwrócilibyśmy uwagi, zatem ich element marketingowy jest bardzo ważny, natomiast jeśli zaczynamy myśleć o Oscarach jako nagrodach za rzeczy najlepsze, to bardzo często nas ona zawodzi.

**MM:** Wielu widzów na pewno nie zawiodło się dużym zwycięstwem filmu *Wszystko wszędzie naraz*, który, spośród jedenastu nominacji, zgarnął aż siedem nagród. W pewien sposób to trochę przetłumaczy dotychczasowy trend nagradzania bezpiecznych, standardowych filmów, jak np. zeszłoroczna *CODA*, *Nomadland* czy *Green Book*. Widz, który chciałby zapoznać się z tym filmem, może być, lekko mówiąc, nieprzygotowany na to, co duet Danielów oferuje.

**ZP:** Na pewno nie pod względem tematycznym, czyli tym, o czym tak naprawdę jest to film. *Wszystko wszędzie naraz* opowiada o rodzinie, doświadczeniu emigranckim, o pewnym przelomowym momencie w życiu, w tym przypadku kobiety, która musi rozliczyć się z tego, co jej się w życiu udało, a co nie. To jest bardzo bliskie temu, co Hollywood nagradza. Jeśli zdejmemy wszelkie ozdobniki, tę całą formę, to jest







to historia bardzo prosta i wydaje mi się, że siłą tego filmu jest to, że ta historia została opowiedziana w zupełnie inny sposób, dzięki czemu trafia do ludzi, którzy by się odbili czy nawet by nie spróbowali zajrzeć do takiego kina, będącego skromnym dramatem społecznym o kobiecie, która prowadzi pralnię i musi rozliczyć podatki. Mam też poczucie, że to jest jednak pewna kontynuacja, ponieważ w ostatnich latach studio A24, odpowiedzialne za *Wszystko wszędzie naraz*, już kilka Oscarów zgarnęło, trochę też zmieniając obraz tych nagród. Ponownie, może to nie być kontynuacja tematyczna, ale gdy spojrzymy na dystrybutora i studio, które za tym stoi, to okaże się, że tu już jest coś, co łączy tegoroczną nagrodę z poprzednimi latami.

**MM:** W mojej ocenie ten film zasłużył na statuetkę, choć czytałem wiele opinii widzów, którzy jednak od niego się odbili, dla których sama forma sprawiła, że było tu nawet zbyt dużo wszystkiego wszędzie naraz.

**ZP:** Nie ma takiego filmu, od którego ktoś się nie odbije, ale z drugiej strony właśnie dzięki temu ten film jest ciekawy, bo stara się opowiedzieć prostą historię w sposób, który może wydawać się męczący czy trudny dla kogoś, ale dzięki temu bawi się narracją i jest po prostu interesujący.

**MM:** W kontekście *Wszystko wszędzie naraz* warto też wspomnieć o nagrodzie dla Ke Huy Quana w kategorii najlepszego aktora drugoplanowego. Niedawno na swoim blogu poruszyła Pani kwestię powrotów aktorskich po wielu latach i braku zatrudnienia w branży. Wspominała Pani o tym, że wszyscy cieszą się z powrotu Ke Huy Quana czy Brendana Frasera (który również został nagrodzony w kategorii najlepszego aktora pierwszoplanowego), lecz nikt nie zadaje pytania o to, czemu tych aktorów nie widzieliśmy na ekranie przez tak długi czas. Czy widownia nie zdaje sobie sprawy z mechanizmów pracy w Hollywood, czy też może po prostu mimo wszystko nie chce ich dostrzegać, woląc cieszyć się chwilą powrotu po latach?

**ZP:** To na pewno miłe, gdy dany aktor mówi, że spełnia się jego amerykański sen, natomiast ten sen spełnia się na pewnych określonych warunkach. W przypadku Ke Huy Quana, jego już w pewnym momencie nie było. Zaczął się zajmować koordynacją scen kaskaderskich, pracą na planie, choć już nie przed kamerą. To jest trochę tak, że Hollywood trochę tuszuje sobie własne błędy, w pewien sposób przeprasząc tymi nagrodami za wszystkie lata, kiedy odrzucano danego aktora czy aktorkę. To pytanie jest pewną refleksją, która powinna pojawiać się za każdym razem, kiedy dochodzimy do takich często wzruszających momentów, czyli jeśli pierwszy raz w historii Oscarów za rolę pierwszoplanową zostaje nagrodzona aktorka azjatyckiego pochodzenia, to z jednej strony jest to piękne, ale z drugiej strony Oscary przyznawane są już od 95 lat. Przez tak długi czas tylko dwie nie-białe aktorki dostały rolę pierwszoplanową. Za każdym razem przy zadawaniu pytań o to, te dwie kwestie są obok siebie i myślę, że problem polega na tym, że jedna dotyczy kwestii systemowych, a druga – pewnych osobistych historii, emocji, relacji. Mam poczucie, że mamy już skłonność do osobistego postrzegania takich wzruszających, ale mimo wszystko prywatnych historii, które się jakoś dopełniają, a kiedy już musimy pomyśleć nad tym, jak działa ten system, to w tym momencie czujemy pewien opór. Nie ma prostych rozwiązań ani prostych odpowiedzi. Nie mam do nikogo pretensji o to, że ktoś może o tym nie myśleć, ale mam wrażenie, że bardzo łatwo nas przekonać, że amerykańskie sny się spełniają, choć większość azjatyckich aktorów nie dostanie roli tak samo, jak Ke Huy Quan i z drugiej strony nie dostanie też Oscara. To są zawsze takie



słodko-gorzkie rzeczy i wydaje mi się, że w tym momentach pełnych wzruszeń nie zawsze chcemy zwracać się ku temu, bo lubimy się wzruszać, lubimy dobre zakończenia. Samo Hollywood sugeruje nam nawet, że na to dobre zakończenie zasługujemy i ono kiedyś dla nas nadejdzie, więc myślę, że Hollywood tak nas po prostu wychowało i nie zadajemy zbyt wielu pytań.

**MM:** Czy jednak taka nagroda będzie np. dla Ke Huy Quana i Brendana Frasera gwarancją na pełny powrót do świata filmów i faktycznie mogą oni spodziewać się dalszych ról w przyszłości?

**ZP:** Jest pewne wąskie okno czasowe dla aktorów, którzy dostają nagrodę zwłaszcza w tak niespodziewany sposób, gdy nie są już gwiazdami u szczytu. Okres, w którym Hollywood faktycznie jest nim zainteresowane i bardzo chce go angażować do różnych ról, mają plan na tego aktora czy aktorkę. Jeśli się tego momentu nie wykorzysta, to potem dołącza się do grona nagrodzonych Oscarem osób, które nie mają wspaniałej kariery ani mnóstwa ról. O Ke Huy Quana nie martwię się o tyle, że już mieliśmy pierwszy zwiastun *American Born Chinese*, gdzie gra również Michelle Yeoh, także nagrodzona przez Akademię, więc myślę, że będzie on w stanie zrealizować tę obietnicę, którą niesie ze sobą Oscar.

**MM:** Drugim z aktorów, któremu udało się powrócić przed kamerę i otrzymać wyróżnienie Akademii był Brendan Fraser za główną rolę w *Wielorybie*, która filmowi Aronofsky'ego przyniosła również nagrodę za najlepszą charakteryzację. Początkowo zgadzałem się z tym wyborem, jednak zacząłem mieć wątpliwości, gdy podczas relacjonowania gali słusznie zwróciła Pani uwagę na aspekt sztucznego pogrubiania aktora zamiast zaangażowania osoby, która posiada już pewne warunki fizyczne, potrzebne dla tej roli. W rozmowie, którą odbyłem z moim redakcyjnym kolegą na ten temat padła też kwestia tego, że ktoś inny, mniej znany, mógłby nie uciągnąć tej roli.

**ZP:** To nie jest przypadek, że w Hollywood pokazywani są tylko ładni aktorzy. Chcemy atrakcyjnych ludzi na ekranie, więc wybieramy głównie atrakcyjnych ludzi. Jeśli stawiamy na ludzi, którzy są utalentowani, to bierzemy pod uwagę, że nie wszyscy do końca są obdarzeni ekranową urodą. Dużo ważniejsze jest posiadanie pewnego doświadczenia życiowego. Jeśli jesteśmy w stanie znaleźć osobę, która dzieli to życiowe doświadczenie, to dostajemy pewną perspektywę, której ta osoba nie musi grać. Innymi słowy, nie musi zagrać otyłości czy niepełnosprawności, bo to jest pewna część życia tej osoby. Wydaje mi się, że to jest pewne uproszczenie, gdy mówimy, że ktoś inny nie udźwignąłby tej roli. Nie byłabym tego do końca taka pewna, bo mieliśmy np. *Co gryzie Gilberta Grape'a*, gdzie matkę głównego aktora grała kobieta, którą po raz pierwszy zaangażowano właśnie do tego filmu, która nie miała doświadczenia aktorskiego i nie nosiła charakteryzacji, a jej rola była bardzo dobra. Mam takie wrażenie, że troszeczkę sobie racjonalizujemy, że przecież tak już musiało być, bo jeśli mówimy, że tak być nie musiało, to wszystko się robi bardziej skomplikowane. Być może to też oznacza, że nie możemy opowiadać sobie każdej historii w każdy sposób, jaki chcemy, że są pewne granice i musimy wziąć pod uwagę kogo i jak reprezentujemy, kto ma prawo do jakiejś narracji, jakie musimy podjąć kroki. Wezmę tutaj inny przykład. Jakiś czas temu pisałam tekst dotyczący osób z niepełnosprawnościami na planie filmowym. Padł tam taki argument, że jeśli Daniel Day-Lewis grał osobę z niepełnosprawnością, to na pewno nie znajdziemy innego tak dobrego aktora, który jeździ na wózku czy ma inną niepełnosprawność i że to jest konieczność. Wtedy jednak natrafiłam na wywiad z reżyserem serialu



*Speechless*. Ów reżyser opowiadał o chłopaku poruszającym się na wózku i z porażeniem mózgowym, którego grał aktor z tą niepełnosprawnością. Reżyser mówił: „kwestia polega na tym, że jeśli zatrudniłszy tego chłopaka, to on musiał grać tylko swoją postać, a nie swoją niepełnosprawność, bo ta była już dla niego naturalna. Nie musiał dogrywać tej niepełnosprawności, w związku z czym praca na planie była łatwiejsza, a on sam mógł skoncentrować się tylko na swoim bohaterze”. To mi kompletnie przestawiło myślenie. Jeśli weźmiemy aktora, który ma jakiś stopień niepełnosprawności, to nie musi tego grać, nie musi popisywać się z tym, jak dobrze to udaje. Myślę, że to wymaga bardzo głębokiej zmiany w myśleniu o tym, na czym polega granie i czego być może nie powinniśmy i nie musimy grać.

**MM:** Kto zatem bardziej zasłużył na statuetkę za charakteryzację?

**ZP:** Uważam, że charakteryzacja w *The Batman* była lepsza. Oglądając *Wieloryba*, widziałam, że patrzę na charakteryzację, miałam problem z tym, jak to ciało porusza się w przestrzeni i bardziej było widać kogoś, do kogo przyczepiono ten nadmiar ciała. W *Pingwinie* natomiast nie byłam w stanie zobaczyć Colina Farrella, to było niesamowite! Z mojego punktu widzenia, charakteryzatorzy odwalili kawał świetnej roboty i trochę mi żal, że nie zostali nagrodzeni (być może dlatego, że był to film superbohaterski).

**MM:** Wydaje mi się, że nie jest to kwestia bycia filmem superbohaterskim. Pamiętajmy, że np. w 2019 roku nagrodę za najlepszy film animowany zgarnął *Spider-Man: Into the Spiderverse*, zaś w tym roku za kostiumy nagrodzony został *Black Panther: Wakanda Forever*.

**ZP:** W tym roku mieliśmy pewien przełom, bo pierwszy raz została nominowana rola aktorska z filmu Marvela, czyli Angela Bassett, natomiast po raz drugi została nagrodzona autorka kostiumów, tym samym stając się pierwszą czarnoskórą kobietą, która ma dwa Oscary. Mam też wrażenie, że przede wszystkim chcieli tutaj docenić to, że to jest całościowe podejście do stworzenia kultury alternatywnego państwa w Afryce i to też robi wrażenie. Mimo wszystko, trochę żałuję, dlatego że, moim zdaniem, ciekawsze, być może bardziej znaczące, były kostiumy w *Elvisie*.

**MM:** Drugim zwycięzcą tegorocznego rozdania Oscarów była niemiecka produkcja wojenna *Na Zachodzie bez zmian*, która zgarnęła trzy statuetki techniczne: za zdjęcia, muzykę, scenografię i film międzynarodowy. Najwięcej kontrowersji wzbudza jednak ta ostatnia kategoria, która często pozwala jednemu filmowi wygrać w dwóch kategoriach, jak stało się, chociażby w przypadku *Parasite*. Czy kategoria ta dziś jest jeszcze potrzebna?

**ZP:** Rola tej nagrody jest specyficzna i została ustanowiona stosunkowo późno w historii Oscarów po to, by na rynek amerykański ściągać więcej światowych filmów, aby w trakcie rywalizacji oscarowej trafiały do kina. Ta kategoria ma bardzo określony cel, który spełnia, nawet jeśli jeden film jest nominowany w dwóch osobnych kategoriach, czyli najlepszy film oraz najlepszy film międzynarodowy. Nominowane są zresztą przez osobne gremia. Zgłoszenie filmu międzynarodowego zawsze wychodzi od danego kraju. Bardzo często bywa tak, że jakiś film, co do którego nominacji wszyscy są pewni, ostatecznie jej nie dostaje, bo nie zostaje nawet wystawiony jako kandydat do nagrody za film międzynarodowy. W tym roku tak było np. z filmem *RRR*, który został



nominowany i nagrodzony jedynie za piosenkę. Filmy nieamerykańskie przechodzą zupełnie inną drogę do nominacji oscarowych niż „tradycyjne”, które zgłosić może producent. Zależność między kategorią główną a międzynarodową byłaby nieuczciwa, gdyby oba gremia, decydujące o nominacjach, mogły się między sobą w tej sprawie dogadywać. Aby zaradzić pojawiania się tego samego filmu w obu kategoriach, trzeba byłoby zabronić nominowania filmów międzynarodowych w kategorii najlepszy film, a tego Akademia nigdy nie robiła i nie chce robić, ponieważ od dłuższego czasu otwierają się na świat.

**MM:** Ostatnie pytanie pozwolę sobie oddać w ręce mojego kolegi redakcyjnego, Kacpra.

**Kacper:** Mam pytanie odnośnie do festiwalu w Cannes. Odnoszę takie wrażenie, że Cannes stało się bardziej prestiżowe niż Oscary, Złota Palma jest trochę takim Noblem w świecie kinematografii, a podejście do nagród Akademii stało się bardziej infantylne. Czy tak jest?

**ZP:** Moim zdaniem, to są dwie bardzo trudne do porównania nagrody, przyznawane na różnych zasadach różnym filmom i mające osiągnąć bardzo różne cele. Cannes jest najważniejszym festiwalem filmowym, kluczowym dla kina europejskiego. Festiwale filmowe, takie jak Cannes, mają bardzo szczególną rolę. Po pierwsze, Cannes ma jury. Co roku wybieramy kilka osób, które uważamy za wybitne i one oceniają filmy, które potem wychodzą w świat. Jako pierwsi te filmy oglądają krytycy, znawcy kina (nie można ot tak wejść sobie na Cannes i obejrzeć film) i ocenia je jury. To sprawia, że Cannes i pozostałe festiwale filmowe wytawiają te produkcje z tego całego zalewu, dają taki stempel jakości i one potem z takim stempelem idą w świat. Wyróżnienie w Cannes faktycznie jest uważane za najważniejsze, zwłaszcza w perspektywie kina ambitnego, europejskiego i nawet międzynarodowego już w tym momencie. Natomiast Oscary są nagrodą przyznaną post factum, tzn. wszyscy te filmy mogliśmy już obejrzeć, mogliśmy wyrobić sobie o nich zdanie, dowiedzieć się, ile zarobiły, no i teraz dajemy sobie pod koniec sezonu nagrody. Co więcej, są to nagrody z założeniem takim, że mają patrzeć w kierunku kinematografii amerykańskiej – jest to jednak Amerykańska Akademia. W związku z tym one zawsze będą celowały w trochę inne kino, w kino hollywoodzkie, bo to jednak główna nagroda Hollywood. Wszystko zależy od tego, na jakie kino patrzymy w danym momencie, bo nie ma wątpliwości, że wśród nagród europejskich najważniejszą jest rzeczywiście Złota Palma w Cannes, ale też zwróćcie uwagę, że np. o Złotych Palmach za reżyserię mało się pamięta. A pamiętacie np. aktorskie Złote Palmy za ubiegły rok? No właśnie, mało kto pamięta, za to dużo bardziej kojarzy się Oscary. Myślę, że to są rzeczy bardzo trudne do porównania. To trochę tak, jakbyśmy porównywali olimpiadę piłkarską z Ligą Mistrzów. Wygrać medal olimpijski w piłce nożnej to nie jest to samo, co wygrać Ligę.

**Dziękujemy za rozmowę!**





MAGAZYN BEZBEK 126



# ŻABKOWA MODA

Zielony powszechnie jest uznawany za najspokojniejszy kolor, który reprezentuje świeżość, spokój, nadzieję, lekkość i harmonię. Łączy się z życiem, młodością i wiosenną pogodą. Zatem otaczanie się zielenią może mieć bardzo pozytywny wpływ na nasz nastrój, dlatego też poniżej przedstawię krótki przegląd żabkowej mody. Czemu żabkowej? Bo żabki to zabawne stworzenia, bardzo je lubię i zazwyczaj są zielone :)

Po pierwsze, chyba każda osoba przeglądająca internet dłużej niż jeden dzień wie, że żaba Pepe jest nr 1 w kategorii popularności żab internetowych. Zatem spodnie w Pepe są na pierwszym miejscu tej listy.



Kolejnym wspaniałym pomysłem do kompletu jest zielona bluza z żabką na środku, o koszulkach nie wspominając, bo wybór jest ogromny.



Na nogi doskonale sprawdzą się żabkowe buty na koturnie lub kłapeczki dla wygodników.



Z akcesoriów doskonałym dodatkiem będzie żabkowy plecak lub torebka, do której schowamy słynny żabkowy portfel – Gama-chan.



Gdyby jednak same ubrania okazały się niewystarczającym *must-have* żabkowego fana, to można się jeszcze zaopatrzyć w żabi zestaw mebli ogrodowych.



Agata Iwanow

# BEZBEK POLECA:

## KSIĘŻNICZKA I ŻABA (2009)

Nie lubię disneyowskich *love story* o księżniczkach. Niemniej jednak, do specjalnego żabkowego numeru musiałem nadrobić tę jedną jedyną, która zawsze mi umykała, a wydawała się najciekawszą ze wszystkich.

I dzięki Przodkom za tę okazję, bo mimo posiadania wielu przewidywalnych, typowych dla tego typu produkcji elementów, jest to bardzo dobry film! Mamy tu z pozoru klasyczną historię osadzoną w Luizjanie w latach 20. XX w. Fabuła opowiada o Tianie, młodej zwyczajnej dziewczynie z Nowego Orleanu, która marzy o zrealizowaniu marzenia swojego zmarłego ojca, czyli założeniu restauracji. Jest mądra, zaradna, uczynna i nade wszystko wierzy, że szczęście przyniesie jej wyłącznie ciężka praca. W przeciwieństwie do niej dostajemy Naveena – przystojnego, zadufanego w sobie księcia, wydziedziczonego przez starych i wyсланego do Nowego Orleanu, by tam się albo bogato ożenił, albo wziął się za robotę. Niestety nasi bohaterowie natykają się na siebie, rzeczy idą bardzo nie tak i oboje, pod nowymi żabimi postaciami, muszą uciekać przed niecnym szamanem Voodoo, doktorem Facilierem, by znaleźć sposób na odwrócenie przemiany. Początkowo są wobec siebie uszczypliwi, lecz – niespodzianka! – stopniowo zaczynają czuć do siebie miłość. Historia jest więc, jak widać, bardzo przewidywalna i nie ma co spodziewać się wielkich twistów. To, za co jednak trzeba ją pochwalić, to za dość naturalne poprowadzenie relacji między naszymi gołąbkami.

Jednak wszystko to, czym w pełni kupuje mnie ten film, tkwi w jej oprawie audio-wizualnej. Lata 20. XX wieku w Nowym Orleanie oznaczają tylko jedno: rozkwit jazzu! Jest tu mnóstwo trąbek, pianina, damskich i męskich wokali oraz pogodnych, skocznych rytmów. Absolutnie wszystkie piosenki brzmią tak, jak znane brzmienia gatunkowe i z powodzeniem mogłyby być grane w klubach towarzyskich w tamtym okresie, nawet jeśli bierzemy pod uwagę redneckową piosenkę świetlików, wykonywaną przy akompaniamencie akordeonu i skrzypiec. Każdy utwór wpada w ucho tak bardzo, że łatwo wstuchać się w tę muzykę nawet w oderwaniu od filmu.

Równie dobrze, jeśli nie lepiej, prezentuje się oprawa wizualna. Zabawy elementami planów, ujęcia animacji oraz kolorystyka znakomicie wpasowują się do nastroju danej sceny, od jasnych, radosnych momentów przez romantyczny taniec pod gwiazdami, ale to, jak animatorzy bawią się kolorami i kompozycją scenografii podczas piosenek, to osobne mistrzostwo świata! W pamięci utkwily mi szczególnie dwie, mocno kontrastujące, lecz równie musicalowe aranżacje, *notabene* śpiewane przez stojące na przeciwnych biegunach moralnych postacie Voodoo: doktora Faciliera, głównego antagonistę, oraz starą, ale pełną życia i prostych porad życiowych, Mamę Odie. Facilier ma w sobie mnóstwo szaleństwa, niepokoju, motywów spirytystycznych, złowieszczonego męskiego chóru oraz zabawy wielkością cieni, zaś u Mamy Odie na ekranie przeważają jasne kolory, blask, kobiece chóry, żywiołowe tańce oraz przepiękny, iście sceniczne wykorzystanie scenerii. Słowem: jest to musical doskonały!

*The Princess and The Frog* było ostatnią animacją 2D, wyprodukowaną przez Walt Disney Pictures. Na całym świecie zarobiła łącznie \$271 mln, stając się najbardziej kasowym animowanym techniką tradycyjną filmem Disneya od czasów *Lilo & Stich* z 2002 roku. Akademia przyznała mu nawet trzy nominacje Oscarowe: jedną za animację oraz dwie za najlepszą piosenkę. Niestety statuetki wówczas zgarnęły *Up! (Odlot)* od Pixara oraz piosenka z *Crazy Heart*. Choć trudno kłócić się z tymi wyborami, *Księżniczka i żaba* wciąż, moim zdaniem, zasługuje na Waszą uwagę. Jeśli tak jak ja długo wzbrenialiście się przed obejrzeniem tego filmu, ale lubicie jazzowe musicale, to nie wahajcie się ani chwili dłużej. Gorąco polecam!

M. Matłok





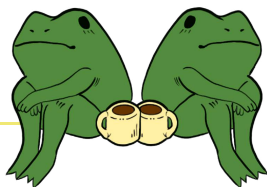


# ŻABIŚTA PLAYLISTA

Zapewne każdy z Was lubi odtwarzać playlisty na wyjątkowe okazje. Jedni szukają czegoś romantycznego, by spędzić miło wieczór z drugą połówką. Inni natomiast poszukują czegoś energicznego, aby efektywniej spędzić czas na siłowni lub odprężyć się tańcząc. Jednak ten numer jest poświęcony żabom. Z myślą o nich stworzyłam tę playlistę! Być może kiedyś wybieriecie się nad jakiś zbiornik wodny i puścicie im te piosenki. I kto wie, może właśnie w taki sposób złapiecie z nimi nić porozumienia?

1. Boys – *Jump*
2. Bajlandia TV – *Była sobie żabka mała*
3. Kuba Badach – *Pada*
4. Pitbull ft. Marc Antony – *Rain over me*
5. Warszawski Deszcz – *Gram w zielone*
6. Crazy Frog – *Axel F*
7. Alibabki – *Kum kum rade rade*
8. *Człowiekiem gdybym był* (z filmu *Księżniczka i żaba*)
9. *Poszukaj głębiej* (z filmu *Księżniczka i żaba*)
10. Żabson – *Nie mam czasu na wakacje*
11. *Heavy Rain at Night*
12. Gummi Miś – *Skacz, skacz*
13. *Five little speckled frogs*
14. Zejman & Garkmpel – *Hej ho żagle staw!*
15. Czerwone Gitary – *Takie ładne oczy*
16. Kayah – *Na językach*
17. Aida – *Mucha lata w mucholocie*
18. Śpiewające brzdące – *Żabie kroki*
19. Periodic Gang – *Frog*
20. The Flaming Lips – *I Can Be a Frog*
21. Lucky Dube – *Kiss No Frog*
22. Lou Reed – *Every Frog Has His Day*
23. Frank Zappa – *Frogs With Dirty Little Lips*
24. Five For Fighting – *2 Frogs*
25. Peter, Paul, And Mary – *I'm In Love With A Big Blue Frog*
26. Belle and Sebastian – *Funny Little Frog*
27. Lou Reed ft. David Bowie – *Hop Frog By Lou Reed*
28. Peter Gabriel – *Kiss That Frog*
29. Alice in Chains – *Frogs*
30. Kancelaria – *Żabiorę Cię właśnie tam*

Bajaderka



# BEZBEKOWY HOROSKOP

NIEZAWODNE PRZEPOWIEDNIE BEZBECKIE 26.03–8.04

## Baran (21.03–20.04)

Na kolejnym wydarzeniu społecznym zabłyśniesz niczym gwiazda. Uważaj by ci woda sodowa do głowy nie naleciała.

## Byk (21.04–21.05)

Ostatnio wydaje Ci się, że nic nie jest wystarczające. Odpuść sobie nieco i spójrz, co już dokonał\*ś.

## Bliźnięta (22.05–22.06)

Czas będzie ci się dłużył w nieskończoność. Kiedy jednak przyśpieszy, spodziewaj się niespodziewanego.

## Rak (23.06–22.07)

Zakończony serial wywoła chwilową pustkę w twoim życiu. Na szczęście szybko znajdziesz kolejny zapychacz czasu.

## Lew (23.07–23.08)

To, co mówią inni, będziesz dopasowywać pod własne teorie. Zaczynaj ich uważniej słuchać, a przekonasz się, jak bardzo się mylił\*ś.

## Panna (24.08–23.09)

Odwracanie wzroku od problemów w niczym Ci nie pomoże. Uważaj, bo mogą tylko urosnąć.

## Waga (24.09–23.10)

Czarne chmury nadciągają ze wszystkich stron. Spokojna rozmowa przy kawie pozwoli Ci rozwiązać wątpliwości.

## Skorpion (24.10–22.11)

Twoje działania zostaną dostrzeżone. Nie odpuszczaj tuż przed metą.

## Strzelec (23.11–21.12)

Jedno spojrzenie i będziesz wiedział\*. Taka szansa trafia się jedna na milion.

## Koziorożec (22.12–20.01)

Cała dotychczasowa praca pójdzie na marne. Nie rozpaczaj za długo, bo na horyzoncie pojawia się coś dużo ciekawszego.

## Wodnik (21.01–18.02)

Myślał\*ś, że to już koniec? Nic bardziej mylnego. Tylko ciężka praca zbliży Cię do osiągnięcia celu.

## Ryby (19.02–20.03)

Wzdychanie do widoku ciepłych plaż nie przyniesie Ci żadnych korzyści. Postaw na jedną kartę i kup ten bilet.

~ Wróżka ze stawu



SUBIEKTYWNY TYGODNIOWY

# RANKING MEMÓW

BY LENA ŚNIADAŁA



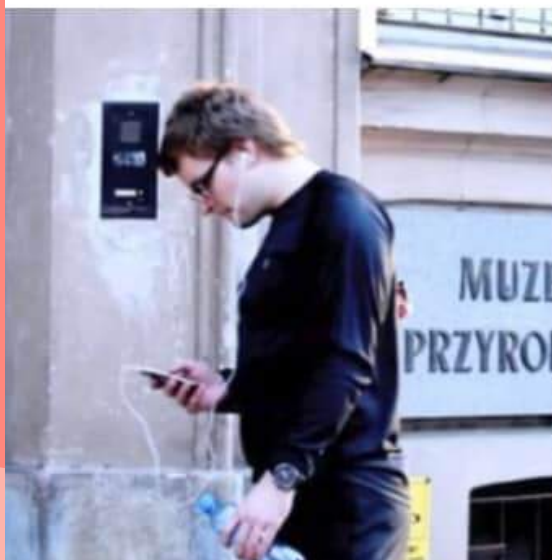
AUTOR: Piotrek Dalik

**JP2 patrzący przez palce na afery pedofilskie w KK :**



**Ty**

**Syn koleżanki  
Twojej starej**



# BYĆ MOŻE ZA DWA TYGODNIE

1. Szukamy zielonych łąk w Zielonej Górze
2. Lekko Stronniczy uczy jak nie robić stand-upu
3. Ile to jest 250?
4. "Kwestia tego typu" i inne red flagi u naciągaczy
5. Od Bydgoszczy do Choroszczy. Na badania.
6. List otwarty do chłopaków z petycją o udostępnienie zlej reklamy inFaktu
7. Petycja do Karola, żeby wziął Janna do Impopo
8. Karol jednak dalej nie rozumie Eurowizji [KĄCIK SZKALUJĄCY]
9. Co stało się z Zosią i Julką?
10. Hierarchia wartości Paciorkova
11. Plan na włosy - trendy wiosenne 2023
12. "Duchy Inisherin" vs Lekko Stronniczy - podobieństwa i różnice
13. "Ja chcę jeszcze raz", czyli syndrom odstawienia LS-a
14. Czy @ryba ma usta? [Naukowy Bezbek]
15. Najlepsze role Zbigniewa Buczkowskiego

## ZNAJDŹ NAS:

Magazyn Bezbek sp. niejawna  
ul. Bezbecji 25/10 lok. 1  
38-870 Wieliczka, koło Krakowa  
Tel: 0 000 000 000  
E-Mail: [magazynbezbek@gmail.com](mailto:magazynbezbek@gmail.com)  
FB: Magazyn Bezbek

[WWW.MAGAZYNBEZBEK.PL](http://WWW.MAGAZYNBEZBEK.PL)

## AUTORZY NUMERU:

**ZAŁOŻYCIELKA:** Urszula Skorodziłło

**KOREKTA:** Sebastian Czapliński, Maja Tobiś, Lena Śniadała

**SKŁAD I EDYCJA TEKSTU:** Urszula Skorodziłło

**GRAFIKA:** Agata Iwanow

**AUTORZY:** M. Matłok, Adus, Mikołaj Mazur, Bajaderka, Krzysztof Wroński, Agata Iwanow

**OKŁADKA:** Agata Iwanow

